

Dramat zaczyna się tam, gdzie człowiek ma do wyboru dwa wyjścia, oba złe, a przy tym nikt z osobna nie jest winny. Ponieważ Zawieyski przypomniał nam tę zasadę, przeto jego szanse jako dramaturga, zawsze duże w opinii widzów, niezmiernie wzrosły — właśnie dzięki specyficznym warunkom tak zwanej polityki kulturalnej, która przez jakiś czas kazała o tej zasadzie zapomnieć polskiej dramaturgii, a tym samym widzów. Jest to więc wielki utwór tragiczny na tle okresu. Czy jest nim także na tle wieczności — nie wiadomo.

Wziąwszy tę zasadę w stanie nagim na biurko — autor rozwinął ją z zacieklą konsekwencją tak dalece, że napisał jej wzorowo, świetne rozpracowanie.

Nie spuszczać ani na chwilę z oka celu, którym było napisanie dramatu — naładował dokładnie tragicznością każdą minutę dialogu i akcji, zaczynając od sceny obłędu i podnosząc napięcie aż do samobójstwa.

Jednak jego bohaterowie nie tylko cierpią, ale wyprowadzają jednocześnie, każde ze swego cierpienia, jak i z cierpień bliźnich — uogólniające wnioski filozoficzne, wypowiadając bardzo literackimi zdaniem ogromną ilość autokomentarzy i komentarzy na temat życia w ogóle. Ich nadświadomość sugeruje niekiedy stan maniakałny, choć rozumiemy, że autor pragnie przemawiać nie tylko przez sztukę, ale także w samej sztuce — ustami bohaterów. Absolutnie nie

„WYSOKA ŚCIANA”

Jerzego Zawieyskiego

w Teatrze Poezji

Stary Teatr

chociaż

ŚLAWOMIR MROŻEK

Reżyser — Halina Gall. Scenograf — Wojciech Krakowski. Muzyka — Stefan Kisielewski. Wykonawcy — Jerzy Kaliszewski, Zofia Niwińska, Halina Gall, Danuta Michałowska, Maria Bednarska.

1984 9 56

jest to zarzut. Szkoda tylko, że pewna część tych myśli, gdy je wycisnąć — niepokojąco chudnie, tworząc poza grupą istotnych i wielkiej wagi problemów zbiór dość pretensjonalnych banałów.

Na ogół jednak i te przemycają się zrezygnowanie, bez trudu przemycając swą banalność, ponieważ osłanianie są morderezym ogniem sytuacji „wzruszeniowych”, bez przerwy bombardujących widza. Wspomnienie z lochów gestapo, z obozu koncentracyjnego, tragedia zawiedzionej miłości męskiej oraz piekło uczuć matczynych do potęgi (dwie matki), wreszcie obłęd na tle bezpłodności plus śmierć grożąca młodemu genuszowi — kto by tam myślał o zawartości intelektualnej, gdy się ma przed

oczami takie historie. Każdy ma przecież serce. Choć w jednym miejscu autor już przesadził i sprawił, że zaczęły mnie trapić brzydkie podejrzenia, czy przypadkiem nie ma w tym wszystkim odrobiny nieświadomego szantażu emocją, na którą my, Polacy, jesteśmy tak podatni. Mianowicie nawet owa Ela, która pojawia się tylko jednym zdaniem, we wspomnieniach matki, też miała „pieskie” życie, do tego stopnia, że się utopiła. Jest to trzęcie samobójstwo, które stosuje Zawieyski w tym przedstawieniu, chociażby tej dalekiej Eli można było darować.

Stuchając sztuki nie możemy się oprzeć wrażeniu, że słuchamy jeszcze jednej wariacji na tle stylu, konwencji skądś nam

znanej. Tę tajemnicę osoby, które wracają po latach, a wraz z nimi przychodzi złowrogie fatum, te precyzyjne wejścia i wyjścia pięcioma drzwiami, ten fatalistyczny tragizm, ciągle demontrowany, walkowany, komentowany, podbijany, eksponowany z eshibicjonistycznym uporem. To dobra, stara szkoła teatralna. To również nie zarzut. Tyle tylko że ciekawe dekoracje klóć się ze sztuką, wołającą o rzeźbione meble, plusze i lampy z abażurami. Nie data ani temat, ale styl, chwyt decydują o współczesności sztuki.

Styl musiał pociągnąć realizatorów i wykonawców. Sztuka minęła w przydebach, słowach zduszonych, zdaniach urywanych, pauzowaniach, długich spojrzeń, opuszczaniach ramion, zresztą wykonana w swoim stylu mistrzowsko przez cały zespół, zasługujący na duże uznanie.

Sztuka jest jednolita w stylu. Aż za jednolita, co sprawiało, że aktorzy musieli się niekiedy powtarzać, bo nie powtarzała się — tego by nie potrafiły nawet archaioły, gdyby zdecydowały się zejść i grać.

Sztuka będzie miała murowane powodzenie. Tak samo jak wesela, ludzie lubią pogrzeby, byle uroczyście i z rodziną zmarłego. To również nie jest zarzut. Pogrzeb — rzecz bardzo życiowa, dająca do myślenia. Tym bardziej że — trzeba to przyznać — nieboszczyk jest tutaj odrobiony „jak żywy”.